

Henryk Szlajfer

KRYZYS 2008–2009: „RESZTA” WYŁANIA SIĘ Z GOSPODARCZEGO I POLITYCZNEGO CIENIA „ZACHODU”

W klasycznej już pracy *The Rise of „The Rest”: Challenges to the West from Late-Industrializing Economies* Alice H. Amsden przeciwstawiła rozwiniętym gospodarkom, głównie obszaru atlantyckiego, „resztę”, kraje, które w różnych okresach powojennej epoki wkroczyły na drogę przyspieszonej industrializacji. Grupa ta obejmuje dzisiaj w Azji m.in. Chiny, Indie, Tajwan, Republikę Korei i Indonezję, w Ameryce Łacińskiej zaś Brazylię, Argentynę, Meksyk i Chile. Do „reszty” należy też zapewne Afryka Południowa i być może Egipt. Obok grupy tworzącej „resztę” mamy również niezwykle zróżnicowaną grupę „pozostałych” – w różnych stadiach wczesnej industrializacji lub jeszcze przez nią nietkniętych. (Pozostawiam tu na boku „nowe wyłaniające się gospodarki rynkowe” w dawnej Europie Wschodniej). Konsekwencje kryzysu w obu grupach krajów nie tylko były zróżnicowane, lecz także w dłuższym okresie prawdopodobnie przyspieszą kształtowanie nowej równowagi globalnej.

Kryzys finansowy, który wszedł w otwartą fazę w połowie 2008 r., już pod koniec 2008 r. objął – wbrew mało realistycznym nadziejom – również gospodarkę realną. Najbardziej zglobalizowana część gospodarki światowej – finanse i przepływy kapitałowe – stała się instrumentem przenoszącym turbulencje w świecie międzynarodowych operacji finansowych do sfery inwestycji, handlu, usług i konsumpcji. Było to tym bardziej nieuchronne, że relacja między obrotami rejestrowanymi w świecie finansów (nie tylko za pośrednictwem giełd, lecz także tzw. *over-the-counter transactions*) a realnymi procesami stawała się coraz bardziej zniekształcona, wręcz karykaturalna. Wydawało się zatem, że uogólniony kryzys finansowy spowoduje nieuchronnie równie ogólny kryzys w produkcji, handlu i inwestycjach. W ten oto sposób powróci równie nieuchronnie groza długotrwałego wielkiego kryzysu lat 30. XX wieku.

W odniesieniu do niektórych krajów „reszty” ten scenariusz się nie spełnił. Ani Chiny, ani Indie nie odnotowały spadku dochodu narodowego, choć nastąpiło pewne osłabienie tempa jego wzrostu. Natomiast Brazylia, Meksyk i Argentyna, podobnie jak Afryka Południowa, obserwowały negatywny wzrost, aczkolwiek bez wielkich perturbacji w sferze narodowych finansów (dotyczy to zwłaszcza Brazylii i Afryki Południowej). W grupie „pozostałych” obraz jest równie zróżnicowany.

Egipt, Maroko, Nigeria czy Senegal utrzymały dodatni, choć zredukowany wzrost, natomiast sytuacja w większości krajów afrykańskich jest zdecydowanie zła.

Z punktu widzenia kształtowania globalnego układu sił największe znaczenie mają, oczywiście, tendencje rysujące się w największych krajach (i gospodarkach) „reszty”, zwłaszcza w Chinach i Indiach. Dotyczy to zresztą nie tylko zagregowanego wzrostu dochodu narodowego. Jeśli plany redukcji światowej nędzy mają mieć jakiś konkretny wymiar, to zależy to w zdecydowanym stopniu od rezultatów gospodarczych Chin i Indii. Wedle pewnych szacunków niemal całość ograniczonych w sumie sukcesów w tej dziedzinie w ostatnich dwóch–trzech dekadach wynikała z redukcji liczebności skrajnie ubogich grup ludności w Chinach. Łączne efekty w obu azjatyckich gigantach (i pewne sukcesy odniesione przez Brazylię) zapewniły nieznaczne obniżenie wskaźnika światowej nędzy.

Rezultaty osiągnięte przez Indie i Chiny w odpowiedzi na światowy kryzys finansowy pojawiły się w gospodarkach o dość różnym charakterze, a także w państwach o diametralnie odmiennych systemach politycznych. Rozważmy pokrótce te kwestie.

Wzrost gospodarczy Chin nie bez powodów jest określany jako „sterowany” czy „stymulowany” przez eksport (*export-driven*) i, w mniejszym stopniu, obce inwestycje, głównie FDI. Stopień uzależnienia chińskiej gospodarki od eksportu przekracza 30% PKB, znacznie więcej aniżeli w Indiach czy Brazylii (od stuleci tradycyjnie uważanej za silnie zintegrowaną z gospodarką światową). W takiej sytuacji wrażliwość na zewnętrzny szok była, teoretycznie, większa aniżeli w przypadku Indii dysponujących znacznie bardziej (względnie) rozbudowanym rynkiem wewnętrznym. Zaaplikowany przez władze w Pekinie dwuletni pakiet stymulacyjny (do jesieni 2010 r.) w wysokości ok. 590 mld USD okazał się skutecznym instrumentem antykryzysowym, sądząc po wynikach osiągniętych w 2009 r. Głównym kierunkiem państwowej interwencji stały się inwestycje w infrastrukturze i inne posunięcia stymulujące popyt wewnętrzny (wzrost o niemal 14%, co przełożyło się na ponad 8-procentowy wzrost PKB). Nie podjęto natomiast żadnych poważniejszych działań zmierzających do tworzenia czy wzmocnienia „osłony socjalnej”. Przy założeniu, że w najbliższych latach gospodarka światowa zacznie przyspieszać, co pozwoli na odrobienie strat w tempie wzrostu eksportu, chińska gospodarka wejdzie w fazę prosperity ze znacznie zmienioną i, jak można przewidywać, bardziej zrównoważoną strukturą wewnętrzną. Jednostronność wynikająca z modelu gospodarki eksportowej zostanie znacznie osłabiona.

Tendencje w Indiach układały się w inny scenariusz, zważywszy na znacznie większą niż w Chinach rolę rynku i popytu wewnętrznego w tworzeniu wzrostu gospodarczego. „Otwarcie” Indii w minionych latach (zwłaszcza od początku lat 90.) następowało stopniowo, a struktura ich gospodarki była (i jest nadal) w znacznie większym stopniu niż w Chinach nastawiona na obsługę wewnętrznego popytu. Dane dotyczące eksportu są jednoznaczne: Chiny eksportują niemal ośmiokrotnie więcej niż Indie. Eksport znacznie mniejszej Brazylii przewyższa eksport Indii. Podobnie mocno zaakcentowane różnice występują w przypadku zakumulowanej wartości FDI. Jest zatem dzisiaj jeszcze kwestią spekulacji, czy w dłuższym okre-

sie Indie zdołają – wykorzystując swoje wewnętrzne zasoby i znacznie bardziej rozbudowane instytucje oraz potencjał przedsiębiorczości – przyspieszyć, zmniejszając dystans względem Chin. Rezultaty osiągnięte w 2009 r. (ponad 6-procentowy wzrost PKB) sugerują, że bez zasadniczego przełomu w poziomie i tempie wzrostu handlu zagranicznego dystans ten będzie się powiększał, aczkolwiek trwałość sukcesu osiągniętego przez chińską gospodarkę zależeć będzie w coraz większym stopniu od wzrostu jej ogólnej konkurencyjności (i wewnętrznych dostosowań). A w tej dziedzinie Indie prezentują znacznie lepsze rezultaty. Warto też mieć na uwadze, że indyjski pakiet stymulacyjny, odniesiony do bardziej złożonej i instytucjonalnie „zabudowanej” gospodarki, był siłą rzeczy sztuką zdecydowanego, a zarazem elastycznego i zróżnicowanego reagowania. Frontalne uderzenie zastosowane przez Pekin odzwierciedlało do pewnego stopnia możliwości stwarzane przez względnie nierozwinięty układ instytucjonalny.

Chiński sukces w mobilizowaniu i wykorzystaniu ogromnego pakietu stymulacyjnego wiązany jest z reguły z dyktatorskim charakterem ich systemu politycznego. Ten czynnik zapewnił zatem możliwość szybkiej i nieograniczonej wymogami politycznej konkurencji mobilizacji i alokacji dodatkowych zasobów. Brzmi to przekonująco, ale przykład Indii, które w odmiennych warunkach politycznych zdołały dość skutecznie przejść przez dotychczasowe fazy kryzysu, każe ze sceptycyzmem podchodzić do ogólnych tez o związku dyktatury ze wzrostem gospodarczym. W tym sensie spór nadal nie został rozstrzygnięty i koncepcja tzw. chińskiego modelu rozwoju jako jedynej skutecznej metody wychodzenia z zacofania wydaje się nazbyt pospieszną generalizacją. Słowem, oba kraje przeszły przez ostrą fazę dotychczasowego kryzysu względnie skutecznie, aczkolwiek w przypadku Indii nadal bez zasadniczego rozstrzygnięcia pozostaje ich zdolność do dalszej poważnej reorientacji gospodarki na rynki zewnętrzne. Instytucje i wewnętrzne koalicje polityczno-gospodarcze, które dobrze służyły quasi-autarkicznej gospodarce, wymagają gruntownego przeformułowania i zmiany, co w konsekwencji jest przede wszystkim wyzwaniem politycznym. Jest kwestią do debaty, czy taka transformacja nie zostanie zablokowana przez dotychczasowe koalicje interesów. Z kolei chiński sukces w pobudzaniu popytu wewnętrznego, jeśli nie ma pozostać izolowanym, jednorazowym działaniem, wymagać będzie stworzenia nowych instytucji i wewnętrznych mechanizmów pobudzających wzrost konkurencyjności i efektywną alokację zasobów. Czy polityczna dyktatura zdolna będzie zapewnić taki rezultat, tworząc swoisty substytut w postaci „konkurencji biurokracji” – centralnych i lokalnych?

Nie ulega natomiast wątpliwości, że kryzys wzmocnił pozycję grupy „reszty” względem obszaru atlantyckiego (z jego japońskim czy australijskim przedłużeniem). Kontynuowanie tej tendencji w kolejnych latach – jest to bardziej niż prawdopodobne – wymusi wcześniej czy później zmiany zarówno w głównych instytucjach gospodarczych świata, jak i w dotychczasowym globalnym układzie politycznym. W trakcie symbolicznego spotkania luźnego porozumienia głównych państw „reszty” – BRIC w Rosji jesienią 2009 r. – z radykalnym programem takich zmian wystąpił w sumie najsłabszy gospodarczo partner – Rosja. Indie i Chiny, dostrzegając problem, zachowały się wstrzemięźliwie. Sprawy muszą dojrzeć. Można nato-

miast oczekiwać, że zmiany w układzie politycznym zaznaczą się wyraźnie przede wszystkim na obszarze Azji – zarówno w wymiarze regionalnym, jak i w strefie Pacyfiku (a zatem dotykając również bezpośrednio kwestii roli odgrywanej przez Stany Zjednoczone). W Ameryce Łacińskiej, gdzie znajdujemy kilku członków grupy „reszty”, takich zasadniczych, a tym bardziej przyspieszonych zmian nie można oczekiwać. Emancypacja krajów tego obszaru spod historycznie utwierdzonej kurateli sąsiada z północy postępuje już od co najmniej dwóch–trzech dziesięcioleci. Nie ma jednak przesłanek, aby sądzić, iż proces ten ulegnie gwałtownemu przyspieszeniu, a tym bardziej że doprowadzi do uogólnienia „przypadku Chaveza”. Polityka Brazylii i Meksyku przesądzi o tempie tego procesu.

Losy amerykańskiej globalnej polityki i zdefiniowanie miejsca Stanów Zjednoczonych w systemie międzynarodowym w nadchodzących latach i dekadach rozstrzygną się natomiast w Azji. Dotyczy to w istocie całego „Zachodu”. Jednocześnie w tym też regionie potwierdzona zostanie lub zanegowana zdolność USA do tworzenia koalicji zapewniających temu mocarstwu (w mniejszym stopniu Europie) czołową, choć z pewnością nie dominującą rolę. Wbrew pozorom, takim potencjałem koalicyjnym USA dysponują i obejmuje on nie tylko Japonię, Koreę czy Australię, lecz także Indie, Indonezję i mniejsze kraje (nie należy zapominać o Wietnamie). Dyskusje, jakie toczą się np. w Korei na temat roli mocarstw subregionalnych, wręcz zakładają trwałą obecność strategiczną USA w Azji. „Reszta” stanowi wprawdzie poręczną kategorię analityczną, nie jest jednak koherentnym bytem politycznym, nawet jeśli chińskie i indyjskie kompanie naftowe wspólnie działają w niektórych krajach afrykańskich. W tym sensie Stany Zjednoczone, tocząc delikatną grę jednoczesnego zaangażowania w Chiny i Indie, nadal pozostają niezbędnym zwornikiem zachowania geostrategicznej równowagi (wspierane przez Japonię, Koreę i innych sojuszników).

Jednak pojawienie się „reszty” w jej obecnym kształcie zakwestionowało bezpowrotnie dominację polityczną i gospodarczą Zachodu, a kryzys lat 2008–2009 jedynie wzmocnił zmiany, jakie następowały już od kilku dziesięcioleci, przyspieszone od lat 80. W historycznej perspektywie proces ten jest kolejnym, pokojowym mejmy nadzieję, etapem następującym po zakończeniu wojny pięćdziesięcioletniej, o jakiej pisał Niall Ferguson, datując jej początek na zwycięstwo w 1904 r. azjatyckiego rodzącego się mocarstwa nad europejskim caratem. „Reszta” wyłania się z politycznego i gospodarczego cienia „Zachodu” jako nowy strategiczny aktor poszukujący swojego miejsca w dotychczasowym międzynarodowym (nie)porządku politycznym i globalnej gospodarce.